

Jak ja i Lech Witkowski poznaliśmy się i doceniliśmy się

„**W**łoski filozof pisze na polskim uniwersytecie swoją książkę o pracy amerykańskiego socjologa: to jest rzeczywiście przykład uniwersalizmu, który sam się urzeczywistnia”. Tymi słowami Robert K. Merton opisał rozprawę doktorską, którą pisałem w latach 1996–1999 na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu pod kierunkiem Lecha Witkowskiego, wybitnego filozofa i pedagoga, którego prace i osiągnięcia mają trwały wpływ na rozwój nauki w Polsce i na świecie. Właściwie trzeba podkreślić, że jego wszechstronność, interdyscyplinarne podejście oraz głęboka pasja do wiedzy czynią go wyjątkową postacią w dziedzinie filozofii i edukacji.

Ponieważ co, zauważył Merton, jest to niezwykle połączenie czynników, ciekawym może okazać się to, jak zrodził się pomysł napisania doktoratu w Polsce pod kierunkiem Witkowskiego.



Zacznę od tego, jak zrodziło się moje zainteresowanie Polską. W 1990 roku ukończyłem nauki polityczne na Uniwersytecie w Bolonii, pisząc pracę magisterską z metodologii badań historycznych. Opracowałem model matematyczno-probabilistyczny oparty na łańcuchach Markowa i zastosowałem go do badania stosunków międzynarodowych. Moje zainteresowanie formalnymi systemami logiczno-matematycznymi skłoniło mnie do ponownego podjęcia studiów, tym razem w celu uzyskania dyplomu magisterskiego z filozofii, ze specjalizacją w logice systemów normatywnych. Zainteresowanie filozofią nauki i epistemologią zrodziło się we mnie już na pierwszym roku studiów politologicznych, lecz we Włoszech nie można było uzyskać dwóch studiów jednocześnie. Trzeba

było najpierw ukończyć jeden cykl studiów, a następnie zapisać się na drugi. Więc tak zrobiłem. Oczywiście po ukończeniu pierwszego cyklu studiów musiałem też zarabiać na życie. W 1991 roku wygrałem publiczny konkurs i zaciągnąłem się do Policji Finansowej, uzyskując po czterech miesiącach nauki w akademii wojskowej stopień podporucznika. Zostałem wysłany do służby w Legionie Siódmym, w jednostce policji skarbowej w Weronie aby uporać się z praniem pieniędzy przez organizacje mafijne. Któregoś dnia w 1992 roku otrzymałem list od polskiej policji w Gdańsku. Zaprosili naszą delegację do Sopotu, aby poznać się i wymienić pomysłami. Następnie polscy policjanci odwiedziliby nas w Weronie. W rzeczywistości była to propozycja wakacji, a nie pracy. Pamiętam, że pytaliśmy, co ciekawego jest w Sopocie. Odpowiedź brzmiała: „świeże powietrze”. Wyjechałem z kilkoma kolegami w sierpniu tego roku, bez zbytних oczekiwań. Od około dziesięciu lat włoska telewizja pokazywała nam kilka kadrów z Gdańska, zawsze takich samych: w surowym zimowym klimacie, strajkujących robotników na gdańskich stoczniach i starszych kobiet stojących w kolejkach przed sklepami, żeby kupić żywność. Dominującym kolorem był szary. Dużym zaskoczeniem było dla nas odkrycie, że Polska jest zupełnie inna. Był sierpień, pogoda przez cały miesiąc była bardzo ładna, wszystko było kolorowe i dynamiczne. W Gdańsku odbyły się coroczne targi: Jarmark Dominikański. Handlarze sprzedawali wiele ciekawych rzeczy, na ulicach grały kapele, a młodzi Polacy tańczyli i śpiewali. W tej sytuacji zakochałem się w Polsce.

W 1993 roku podjąłem nową pracę. We Włoszech wybuchło *Tangentopoli*, poważny kryzys instytucjonalny, który doprowadził do aresztowania wielu polityków za korupcję. Poczułem niepoohamowaną potrzebę pisania, „chorobę”, która nigdy mnie już nie opuściła. Zostałem zatrudniony jako dziennikarz przez gazetę mojego rodzinnego miasta, *La Voce di Mantova* („Głos Mantowy”), aby śledzić doniesienia sądowe. Na procesach spędziłem w sądach miejskich prawie cztery lata, ale zainteresowanie filozofią nauki i Polską nie zniknęło.

Odbyłem kilka wyjazdów do Polski, zwłaszcza do Gdańska, aż w końcu zdecydowałem się na ponowną zmianę ścieżki zawodowej. We Włoszech jako dziennikarz zarabiałem bardzo dobrze, ale marzyłem o zostaniu pracownikiem naukowym. To było moje prawdziwe powołanie. Chciałem zagłębić się w analizę problemów społecznych i filozoficznych, na

co dziennikarstwo nie pozwala. Jako dziennikarz, codziennie zapełniasz stronę na jakiś temat, następnie archiwizujesz problem i przechodzisz do nowej sprawy.



Podczas jednego z moich wyjazdów do Gdańska spotkałem młodą studentkę, która zapisała się na studia filozoficzne na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. To ona powiedziała mi o Lechu Witkowskim, który był wówczas dziekanem Wydziału Humanistycznego. Powiedziała mi, że dziekan jest filozofem nauki i mówi po włosku. Poszperałem w wówczas nowym Internecie i odkryłem, że Witkowski także miał wykształcenie matematyczne i osobiście znał wielkich włoskich filozofów nauki, poczynając od Ludovico Geymonata i Giulio Giorello. Dowiedziałem się, że Lech Witkowski to jedna z czołowych postaci w polskiej filozofii i pedagogice, którego praca wywarła znaczący wpływ na te dziedziny nauki.

Uważałem, że byłby najlepszym przełożonym, jakiego udało mi się znaleźć w Polsce. Odwiedziłem go w Toruniu i powiedziałem o moim pomysle podjęcia studiów doktoranckich na UMK. Witkowski od razu wykazał się bardzo przyjacielską postawą. Uderzyło mnie przede wszystkim to, że oprócz polskiego i włoskiego mówił biegle także po angielsku i francusku. Poliglota! Choć powiedział mi, że doktorat mogę napisać także po włosku, to pomyślałem, że muszę podszkolić znajomość języków obcych, żeby osiągnąć jego poziom. Dlatego zdecydowałem się rozpocząć badania w *London School of Economics*. Byłaby to także szansa na podszkolenie znajomości języka angielskiego, biorąc pod uwagę, że zdecydowałem się na pisanie pracy dyplomowej w tym języku. Był to także staż motywacyjny. W *London School of Economics* nauczali ci, których uważałem wówczas za trzech największych współczesnych filozofów nauki: Karla Poppera, Imre Lakatosa i Paula Feyerabenda. Moje badania odbywały się jednak na pograniczu filozofii nauki i socjologii nauki. Czytanie książki Roberta K. Mertona *Sociology of Science: Theoretical and Empirical Investigations* nauczyły mnie, że normy etosu naukowego mają podwójną wartość: metodologiczną i etyczną. Służyły do odnalezienia prawdy, ale trzeba było w nie wierzyć (na poziomie moralnym), zanim jeszcze zastosować w sensie technicznym. Wśród tych norm znalazł się właśnie uniwersalizm, o którym wspominaliśmy na początku tego tek-

stu. Chciałem zbadać, czy element moralny obecny jest także w normach metanaukowych Koła Wiedeńskiego lub w krytycznym racjonalizmie Poppera i Lakatosa.

Wyszukiwanie książek i artykułów o Mertonie w bibliotece *London School of Economics*, naprowadziło mnie na książkę Piotra Sztompki *Robert K. Merton: An Intellectual Profile*, opublikowany w 1986 roku przez Polity Press. Odkryłem w ten sposób, że tą problematyką interesował się inny wielki polski socjolog. Mówiąc bardziej ogólnie, Polska coraz bardziej wydawała mi się właściwym krajem do prowadzenia moich badań. Polska szczyciła się także wielką tradycją logiki i filozofii nauki; chodzi mi o Szkołę Lwowsko-Warszawską, której przedstawiciele byli znani na całym świecie. Dość powiedzieć, że kryterium prawdziwości, na którym opierała się Popperowska teoria poznania, zostało zapożyczony od Alfreda Tarskiego.



Po uzyskaniu zgody Witkowskiego, uzyskałem stypendium Ministra Spraw Zagranicznych PRL i wizy do Polski, zrezygnowałem z pracy w gazecie i 1 października 1996 roku przeprowadziłem się do Torunia. Pamiętam, że gabinet Witkowskiego mieściło się w „Baszcie Koci Łeb”; to był okrągły średniowieczny bastion w historycznym centrum miasta. Biurko Witkowskiego było całkowicie zavalone dokumentami, a otaczające je regały zavalone książkami. W tej pozornie chaotycznej stercie wiedzy Witkowski wiedział, jak w ciągu kilku sekund zlokalizować poszukiwane dokumenty czy tomy.

Witkowski odegrał aktywną rolę w kierowaniu moimi badaniami. Przede wszystkim poradził mi, abym nie pisał książki o normach metodologicznych i etycznych nauki wychodząc od idei Mertona, ale najpierw odrobił „pracę domową” i żebym napisał całą rozprawę na temat twórczości amerykańskiego socjologa. Zasugerował także tytuł: *Epistemologiczny wymiar socjologii Roberta Mertona*. Jeszcze załatwił mi egzemplarz książki profesora Sztompki *Robert K. Merton: An Intellectual Profil*, którą konsultowałem w Londynie. Ponadto poradził mi, abym nie wiązałem się wyłącznie z kulturą anglosfery. Idee podobne do idei Poppera, Lakatosa, Kuhna i Feyerabenda, podsumowujące rozwój i krytyczną reakcję na postulaty pozytywizmu logicznego Koła Wiedeńskiego, rozwijały się nie-

zależnie w innych językach i kulturach europejskich. Federigo Enriques we Włoszech, Gaston Bachelard we Francji, Ludwik Fleck w Polsce, Ferdinand Gonseth w Szwajcarii, i inni pokazali już, że fakty nie były przed naszymi oczami gotowe do zarejestrowania i że nauka nie kumulowała się, lecz charakteryzowała się ciągłymi rewolucjami teoretycznymi i pojęciowymi. Witkowski napisał wiele pouczających stron o tych autorach.

Te obserwacje Witkowskiego otworzyły mi horyzont refleksji. Ponadto potwierdziły mi dobrze znaną tezę Mertona, a mianowicie, że odkrycia naukowe są zawsze „*multiples*”, a nie są owocem niezrównanego indywidualnego geniuszu. Odkrycia wiszą w powietrzu: zależą od pewnego postępu wiedzy i stopnia dojrzałości kultury. Kiedy stają się one społecznie możliwe i akceptowalne, zajmują się nimi różni badacze w różnych miejscach na świecie, przeważnie niezależnie. Wiele konfliktów dotyczących pierwszeństwa i oskarżeń o plagiat wynika w rzeczywistości z uprzedzeń, to znaczy z przekonania, że odkrycia może dokonać jedynie pojedynczy, indywidualny umysł, odizolowany od pozostałych. Nauka jest jednak przedsięwzięciem społecznym.

Muszę przyznać, że początkowo sprzeciwiałem się niektórym pomysłom Witkowskiego. Musiało upłynąć kilka lat, abym mógł je zmetabolizować, gdyż musiałem zdobyć nowe doświadczenia życiowe w świecie akademickim. Innymi słowy, Od chwili, kiedy go poznałem, do momentu, w którym rozpoznałem w nim mistrza, minęło trochę czasu. Myślę, że warto opowiedzieć o szczegółach tego procesu.



Do Torunia przyjechałem z bardzo krytycznym nastawieniem do relatywizmu poznawczego (że tak powiem, idei Feyerabenda), jednak z czasem złagodniałem. Niech będzie jasne, że nie przeniosłem toreb i bagaży intelektualnych do obozu przeciwnego, tzw. „postmodernistycznego”. Jednakże przeszedłem od obrony nauki bez „jeśli” i „ale” do obrony nauki z pewnymi „jeśli” i „ale”. Aby wyjaśnić tę zmianę, mógłbym po prostu powiedzieć, że wraz z wiekiem stajesz się mądrzejszy. Chcę jednak przejść do konkretów kwestii, gdyż u podstaw mojej reorientacji leży nie tyle zmiana mojego stanowiska w zakresie ogólnej filozofii nauki, co raczej zmiana mojej świadomości socjologicznej w zakresie funkcjonowania społeczności naukowej. Odkąd zacząłem interesować się filozofią nauki,

czyli już w czasie studiów uniwersyteckich, bez zbytnich wątpliwości i namysłów zająłem stanowisko w kierunku tego, co w żargonie nazywa się „krytycznym racjonalizmem” (z pewnymi ustępstwami w stosunku do „pragmatyzmu”). Trzymałem się zatem z daleka od dwóch przeciwstawnych skrajności: „twardego i czystego pozytywizmu”, dla którego dzięki metodzie naukowej możemy z całą pewnością poznać wszystko, co się liczy, oraz „relatywizmu poznawczego”, dla którego tak naprawdę nie da się poznać niczego, dlatego że rzeczywistość jest konstrukcją społeczną. Jeśli chodzi o krytykę pozytywizmu, od razu zgodziłem się z Witkowskim. Jednak mniej łączyła nas moja jednoczesna krytyka postmodernizmu. Dla krytycznego racjonalizmu, nauka jest prawdopodobnie najlepszą formą wiedzy, jaką posiadamy, lub w co najmniej jednym z najlepszych, a mimo to pozostaje przedsięwzięciem omylnym, nieuchronnie przepojonym hipotezami metafizycznymi i uwarunkowanym interesami ekonomicznymi. Jednak w XIX wieku byli tacy, którzy wierzyli, że prawa naukowe odkryte metodą indukcyjną są prawdami pewnymi i ostatecznymi, a zatem podlegają kumulacji; że ateizm i materializm są prawdami naukowymi, a nie hipotezami metafizycznymi; że nauka jest jedyną prawdziwą i godną szacunku formą wiedzy, podczas gdy wszystko, co wychodzi poza jej obwód, to mit, bajka, szarlatanizm, irracjonalizm. Już pod koniec XIX wieku narodził się ruch antypozytywistyczny, który miał przezwyciężyć tę sztywną koncepcję nauki i nadać nowy impuls naukom historycznym i filozoficznym, którymi podejście pozytywistyczne zdawało się gardzić nie mniej niż religiami i mitami. Na początku XX wieku zderzenie różnych filozofii nauki trwało nadal, ale wydawało się, że wszystko przeniosło się na bardziej wyrafinowany poziom. Ci sami wielcy naukowcy – Albert Einstein, Erwin Schrödinger, Niels Bohr, Maxa Born i inni – wykazywali wyraźną wrażliwość filozoficzną. W drugiej połowie XX wieku w obrębie filozofii nauki nadal toczyły się spory doktrynalne, jak między Karlem Popperem a Thomasem Kuhnem, czy między Imre Lakatosem i Paulem Feyerabendem. Nie było zgody co do znaczenia metody naukowej oraz wpływu czynników psychologicznych i społecznych na badania naukowe, nikt jednak nie kwestionował omylności nauki i jej oparcia także na hipotezach metafizycznych.



Cóż, na początku XXI wieku wydawało mi się, że spór toczył się obecnie pomiędzy tymi, którzy opowiadali się za koniecznością postulowania minimum realizmu epistemicznego (wg znanej formuły „prawda bez pewności”) a tymi, którzy zamiast tego stwierdzili, że nadszedł czas, aby odrzucić samo pojęcie prawdy. Wtedy zdecydowanie stanąłem po stronie pierwszej. Tym, co skłoniło mnie do zmiany mojego dyskursu w kolejnych latach, była głębsza wiedza o prawdziwym środowisku naukowym, możliwa nie tylko dzięki obserwacji uczestniczącej, ale także większej zasobności dostępnych danych i dokumentów. Jeśli obraz, jaki miałem jako młody filozof, zrodził się z lektury dzieł wielkich filozofów i naukowców, to później odkryłem, że laboratoria i zakłady uniwersyteckie wciąż są pełne badaczy o dogmatycznej idei nauki. Dla wielu badaczy, głównie młodych, prawdy nauki (oczywiście najnowsze w czasie, ponieważ niewiele wiedzą o historii swojej dyscypliny) są zdaniem ostatecznymi i niepodważalnymi. Wszystko inne to mit, bajka, teoria spiskowa, irracjonalizm, który należy odrzucić i być może wyśmiać, nawet bez zbadania racji rozmówcy, bez spokojnego i uczciwego porównania alternatywnych teorii. Jest to wyraźne zaprzeczenie samej metody naukowej, którą rzekomo popierają, a także odejście od najbardziej autentycznego ducha nauki, który różni się od wszelkiej wiary dogmatycznej właśnie dlatego, że jest przepełniony wątpliwościami i podatny na ciągłe rewizje. Paradoksalnie wszystko to dzieje się w czasie, gdy nawet Kościół katolicki – że tak powiem: jedna z najbardziej konserwatywnych instytucji na świecie – zdaje się akceptować ideę „ewolucji dogmatów religijnych”. To wyjaśnia zmianę tonu mojego dyskursu publicznego.

Pozostaję krytycznym racjonalistą, podtrzymuję pogląd, że konieczne jest minimum realizmu epistemicznego, przynajmniej jako gwiazda przewodnia naszej pracy, jako ideał przyświecający naszym badaniom, jako element nadający znaczenie tym samym równym porównaniom dialektycznym, z którymi stale się mierzymy, ale zauważam, że krytyczny racjonalizm ma rywali na prawicy, nie mniej niż na lewicy. Dlatego też w najnowszych esejach wyraźnie dystansowałem się także od dogmatyzmu scjentyistycznego, a nie tylko od postmodernistycznego relatywizmu. Innymi słowy, poczułem potrzebę powtórzenia koncepcji, które błędnie

wziąłem za oczywiste. Idealna tęsknota za obiektywizmem to sedno, jednak mając świadomość, że istnieją różne punkty widzenia i że każdy sposób widzenia jest sposobem niewidzenia. Zupełnie inną sprawą jest być na tyle dogmatycznym, by wierzyć, że nasz (i tylko nasz) sposób widzenia rzeczy jest zbieżny z obiektywną prawdą, teraz i na zawsze.



Spotkanie z Witkowskim, który miał bardziej życzliwy stosunek do postmodernizmu, odegrało ważną rolę w umożliwieniu mi sformułować mojego typu krytycznego racjonalizmu otwarty na socjologiczne aspekty badań naukowych. To przejście nie było bezbolesne i pozbawione konfliktów. Pamiętam, że Witkowski i ja nawet kłóciliśmy się o te kwestie. Po spotkaniu z włoskim filozofem Giannim Vattimo w Warszawie, w pociągu wiozącym nas z powrotem do Torunia, wdaliśmy się w ostrą dyskusję, bo wciąż byłem przekonany, że naukę należy bronić przed pewnymi relatywistycznymi tendencjami postmodernistów, bardziej niż przed dogmatycznymi tendencjami naukowców. Ci, którzy dobrze znają Witkowskiego, wiedzą, że kontrowersje są cechą charakterystyczną jego prac naukowych i wystąpień publicznych. Jednak konflikt, o którym właśnie wspomniałem, nie przeszkodził nam w ukończeniu doktoratu, ani nie zaszkodził naszej przyjaźni w kolejnych latach.

Ta przyjaźń pozostała żywa, mimo że nasze drogi się później rozeszły. Do recenzji mojej rozprawy doktorskiej powołano dwóch socjologów: Piotra Sztompkę i Andrzeja Zybertowicza. Sztompka napisał entuzjastyczną recenzję. Zybertowicz napisał recenzję z pozytywnym zakończeniem, choć nie bez krytyki. Choć początkowo miała to być praca z filozofii (a dokładniej epistemologii), moje stopniowe przesuwanie się z obszaru filozofii nauki na socjologię nauki dobiegło końca. A ponieważ nie widziałem jasnych możliwości zatrudnienia w Instytucie Socjologii UMK, kierowanym wówczas przez Zybertowicza, zdecydowałem się przenieść do Krakowa, aby pracować pod kierunkiem Piotra Sztompki, który w międzyczasie został Przewodniczącym *International Sociological Association*. Było to możliwe dzięki hojności Sztompki i dwóm listom polecającym napisanym przez nikogo innego jak Roberta K. Mertona i argentyńsko-kanadyjskiego filozofa Mario Bunge. Robert Merton napisał do ówczesnego dyrektora Instytutu Socjologii, prof. Krzysztofa Frysz-

tackiego, przedstawiając się nie jako emerytowany profesor *Columbia University*, ale jako doktor *honoris causa* Uniwersytetu Jagiellońskiego. Stało się to w 2002 roku. Od tego czasu pracuję w Instytucie Socjologii UJ, gdzie oprócz prowadzenia zajęć fakultatywnych z *Science and Technology Studies* prowadzę obowiązkowe zajęcia z filozofii w ramach studiów I Stopnia i studiów magisterskich II Stopnia. Zatem moja hybrydowa natura jako filozofa, socjologa i historyka idei jest wciąż bardziej żywa niż kiedykolwiek. Dziękuję także Witkowskiemu za tę interdyscyplinarną postawę. W rzeczywistości nauczyło mnie to bać się bardziej hiperspecjalizacji niż eklektyzmu.



Jego kariera, do której teraz przejdę, jest w tym sensie bezprzykładna. Wspomniałem już o jego niesamowitej wszechstronności w posługiwaniu się językami obcymi, co umożliwiło mu dostęp do pomysłów i dzieł wykraczających poza typowo anglojęzyczne ścieżki intelektualne. Warto teraz podkreślić także jego interdyscyplinarną i transdyscyplinarną wszechstronność.

Swoją karierę akademicką rozwijał na wielu uczelniach. Teraz, główne obszary zainteresowań naukowych Lecha Witkowskiego obejmują teorię edukacji, pedagogikę, filozofię społeczną oraz filozofię kultury. Jego prace często koncentrują się na analizie procesów edukacyjnych i kulturowych oraz ich wpływie na rozwój jednostek i społeczeństw. Witkowski jest autorem wielu książek i artykułów naukowych, które przyczyniły się do pogłębienia wiedzy w tych dziedzinach. Wśród jego najważniejszych niedawne publikacji znajdują się takie dzieła jak *Historie autorytetu wobec kultury i edukacji* (2011), *Przełom dwoistości w pedagogice polskiej* (2013), *Niewidzialne środowisko* (2014), *Wyzwania autorytetu w praktyce społecznej i kulturze symbolicznej* (2016), *Humanistyka stosowana* (2018), *Psychodynamiki i ich struktura* (2020) i *Uroszczenia i transaktualność w humanistyce* (2022).

W swojej pracy Witkowski nie ogranicza się wyłącznie do jednej dziedziny, co czyni go prawdziwym polimatą. Jego zainteresowania i badania obejmują szerokie spektrum tematów, od filozofii i pedagogiki po socjologię i psychologię. To interdyscyplinarne podejście pozwala mu na tworzenie nowych, innowacyjnych teorii i modeli, które łączą różne aspekty

ludzkiego doświadczenia i wiedzy. Lech Witkowski jest również cenionym dydaktykiem i mentorem, który inspirował wiele pokoleń studentów i młodych naukowców. Jego zaangażowanie w edukację i pasja do nauki przyczyniły się do stworzenia dynamicznego i kreatywnego środowiska akademickiego, które promuje rozwój intelektualny i osobisty. Mogę powiedzieć, że i ja należę do intelektualnej spuścizny pozostawionej przez Lecha Witkowskiego.